(Nro 289.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 145. 19. Grudnia 1820.

Nieco o Paryżu.

Cóż można powiedzieć o zwyczaiach stolicy, gdzie każda klassa społeczeństwa, każda professyia, każda część miasta, każda rodzina ma swoie własne obyczaie i zwyczaie? gdzie mieszkaniec częstokroć zaledwie zna nazwisko swoiego naybliższego sąsiada i rzadko się iego rodziną lub postępowaniem zaymuie? gdzie błyskotliwość wyszukaney galanteryi naybezwstydnieysze zbrodnie pokrywa, a skromna cnota tai się przed wzrokiem natarczywego gminu? Jednakże posiadaią Paryżanie mieysce połączenia, posiadaią pewną delikatną zmysłowość i pewną żądzę używania, które tak maiętnego iak i ubogiego ożywiaią, a ostatniego czynność w pracy iedynie z tego względu zaostrzaią. Paryżanin iest bardzo pilnym, nie w tym zamiarze, ażeby zbierał pieniądze, lecz ażeby mozolnie w dzień zebrany dochód w wieczór ochoczo wydał. Mówię tutay o tych, którzy z dniowego zarobku żyią; klassa mieszczan mysli stałe, a maiątki umie utrzymać i pomnażać.

Mało co znam obyczaie Paryzkie, i małe co wiem o nich powiedzieć, dla tego iedynie samym Paryżaninem chcę się zaiąć. Mieszkaniec tey stolicy posiada w ogólności trwałe zdrowie, korzystną budowę ciała, białą płeć, kobiety zaś są obdarzone wszystkiemi temi uroczemi wdziękami, które samą piękność ieszcze bardziey upiększaią. Paryżanin iest przemyślnym i wynalazczym, dobrym i łagodnym, ciekawym, przeięty entuziazmem i napełniony niestałością, obfitym w myśli, lecz skłonnym do satyry, lekkomyslnym, niewolnikiem mody, przyiacielem przepychu, i nienasyconym w użyciu roskoszy. Wrodzona waleczność Francuza przechodzi łatwo w dzikość, a iego łatwowierność czyni go giętkim narzędziem tego, który go nadużywa do złych zamiarów. Zyie tylko w chwili i dla chwili; małą piosneczką rozpędzi wszystkie swoie troski; w teatrze zapomina o przyiaciołach, o powinowatych, o samym sobie.

Patrzcie! wkrótce stałbym się był surowym opowiadaczem, surowym w Paryżu, co za błahe twierdzenie! Ażeby iak nayprędzey na inną wpaść drogę, chcę podać wystawienie iednego dnia w Paryżu.

Dnieć poczyna. W tak zwanych dobrego tonu oddziałach miasta panuie cichość grobowa. Także naiemnik spoczywa po trudach i rozkoszach przeszłodniowych w objęciach snu. Przy bladawem tle na pół iasnieiących latarni toczą się wozy naładowane ogrodowinami i owocami, prowadzone od iakich 6000 wieśniaków ku targowisku (Halle); a nie ieden ogrodnik spieszy z ciężącym mu na głowie koszem w takichże samych widokach. Rozpoczyna się targ, na którym hurtownicy odstępuią swoich wiktuałów przekupkom i kramarzom. Długi szereg wozów napełnionych rybami masłem i iaiami postępuie zwolna, a inni znowu kalkulanci znoszą ptastwo i dziczyznę. O godzinie 9tey kończą się te sprzedaże, a wiesniacy powracaiąc do swoich mieszkań ustępuią mieysca przekupkom. Z wschodem słońca ukazuią się taczki mleczarek, które pod niezmiernym ciężarem swoich towarów zdaią się ustawać, iakoteż mnogie delizanse opakowane podróżnemi i rozmaitemi gratami. — Teraz opuszcza rzemieslnik swoie łoże. O 6 godzinie wszczyna się czynność po wszystkich warsztatach. W tysiącznych kształtach tworzą się metale, kowadło ięczy pod gwałtownemi razami młota kowalskiego, pod ręką ciesli, stolarza i tokarza otrzymuie drzewo swoie przyiemne kształty, warsztat tkacki dostarcza naywspanialszych materyy iedwabnych i bawełnianych, kamień w rozmaitych postaciach wygotowuie się do ozdoby budynków, marmur i płótno ożywiaią się pod pendzlem malarza lub dłutem snycerza. Przebóg! cóż to za poetyczne wystawiłem opisanie, nie ieden zagłuszy się tym odmalowanym hałasem.

O 9tey godzinie powszechny odpoczynek, podczas którego śniadaią. Godzina 2ga iest obiadową, a odtąd trwa praca rękodzielników aż do godziny osmey.

Kupiec nie pospiesza iak dawniey rów-

)(

no ze dniem do swoiego kantoru, lecz w nayludnieyszych ulicach otwiera swóy sklep w lecie o 6tey godzinie, a w zimie godzinę późniey. W tym czasie rozpoczyna się także mały handel wszystkiemi artykułami.

Także rozpoczynaią się teraz godziny publicznych nauk. Pierwszemi są ucznie Hypokrata; którzy iuż o 5tey godzinie do szpitalów pospieszaią dla nauczenia się praktycznie teoryi swoiey sztuki. O godzinie osmey napełniaią się uczniami kurytarze i dziedzince Lyceów, inryści z ciężkim kodexem pod pachą, filozofowie z mchem porosłym pod nosami, każdy swoiego powołania pilnie. O 10tey godzinie napełniaią się księgozbiory i muzea pilnemi ludami, którzy swoie wiadomości pragną zbogacić nauką starożytności, natury, lub nowemi umieiętnościami.

O godzinie 8mey zgromadzaią się adwokaci i notaryusze dla przyymowania nowych klientów, o 9tey rozpoczynaią się audiencyie sądów i trybunałów, a wielka liczba ciekawych, adwokatów, pieniaczów i procesta wiodących, napełnia aż do drugiey godziny sale sądowe.

Rozpoczęta czynność z porankiem w ludnych częściach miasta staie się widoczną kilka godzin później w okolicach Palais royal i Chaussée d'Autin. O godzinie 8mey spoczywaią ieszcze wszysey na ulicy Vivienne; o 9tey postępnią urzędnicy wolnym krokiem do swoich biurów, kupiec i bankier zaymnią mieysca w swoich kantorach, dla naradzenia się nad spekulacyami, które o drugiey godzinie na giełdzie wykonać zamyslaią, i dla expedyiowania swoich listów; godzina płaty nadchodzi, a niezliczona liczba przebiega z pospiechem ulice, cisnie się natarczywie, i z niecierpliwością oczekuie chwili upragnioney.

Ta powszechna czynność trwa do godziny czwartey, po upłynieniu którey zamykaią się biura, trybunał, i kassy, a wszystkie ważne interessa natychmiast ustaią. Odtąd oddaie się każdy *al dolce far niente*, czyli bardziey każdy się stara rozmową czas przepędzić. Mieszczanin obiaduie z radością serca na łonie swoiey rodziny, dawcy tonu udaią się powozem do mieysc, gdzie ich na obiad zaproszono, i tam w pośród nudoty i przymusu etykietalnego pożywaią naywybornieysze przysmaczki kuchni Paryzkiey. Cudzoziemcy i barde dusze szukaią zaspokoienia żołądka u restauratorów, gdzie przy dobranych swoiemu smakowi wymysłach rozprawiaią o szczęściu kartowem i o wypadkach dworskich. Wkrótce potem napełniaią się teatra, mieysca zabawy, kawiarnie; te uciechy trwaią aż do godziny 11tey, o którey zamykaią także sklepy znayduiące się w częściach miasta pobliskich zabawom, gdyż oddalone cokolwiek od tych rozkosznych siedlisk iuż po godzinie 9tey nie bywaią otwieranemi. Mieszkancy spokoyni udaią się do domów i zostawiaią ulice krzyżuiącym się powozom, które służą ku wygodzie ludziom tak zwanym dobrego tonu. Te stworzenia przepędzaiąc cały dzien na próżnowaniu przedłużaią swóy smutny byt częścią na balach, częścią przy ruynuiących grach hazardowych, a przy tem wszystkiem nie znaią prawdziwego szczęścia, którego tylko wypełnianiem cnoty, i mierną pracą nabyć można.

Takim iest obraz tey wielkiey stolicy! nie są wprawdzie kolory żywe, figury tylko odrysowane; iednakże z zadowolnieniem powinniśmy na nim poprzestać, gdyż nie maczano pendzla w pochlebstwie, iedynie istotną prawdę przytaczano. Następniącym razem cokolwiek o teatrach.

B — i.

Kaplica na brzegu Adryackiego morza.

(Ciąg dalszy.)

Mimo tey natrętności Pani N. kochankowie byli iednak szczęśliwi, ponieważ co dzień się widywali, a czego ich usta wyrazić sobie nie śmiały, to im naywyraźniey tłumaczyły ich lękliwe spoyrzenia. W takim szczęściu stanie przepędzili kilka błogich tygodni. W tem niespodzianie Robert list od oyca dostaie z doniesieniem, iż mianowany iest Kapitanem Legii Hanowerskiey z zaleceniem spiesznego powrotu, i wyraźnem równie iak surowem upomnieniem, by się nie ważył wchodzić w żadne związki z osobą bez maiątku. Ponieważ oyciec Roberta żadney o tem wzmianki czas długi nie robił, nie mało zdumiewał się teraz Robert. Sledził, ktoby do tego spowodował upomnienia, miał różnych w podeyrzeniu, ale nigdy i w naymnieyszem Panią N., która tak szczerey przyiaźni dowody dawała. Cieszył się z podwyższenia na stopień Kapitana, zbliżał się bowiem tym krokiem do upragnionego celu połączenia się z Ludwiką, ale wezwaniem do rychłego odiazdu smucił się. Lecz był żołnierzem, musiał bydź i posłusznym głosowi honoru. Pani

N. z udaną litością równie jak podziwieniem ułatwiła kochankom *Rendez-vous* w celu pożegnania się; owszem zostawiła ich minut kilka sam na sam. Że tych minut kilka na przysięgach i całusach piorunowem uleciało lotem, łatwo sobie każdy wystawi. Za powrotem Pani N. uwiesili się iey kochankowie u szyi, prosząc ze łzami o pozwolenie pisywania do siebie pod iey adresem. W nayczulszy sposób zezwoliła na prosbę, a Robert odiechał w naysłodszem przekonaniu, iż nikt w świecie nie ma wspanialszey przyiaciółki i wiernieyszey kochanki. Codzień pisywał długie listy, w których ią upewniał, iż tylko dla niey walczyć, dla niey się wznosić, dla niey tylko wawrzynow i maiątku dosługiwać się pragnie, aby iedno i drugie u nóg iey mógł złożyć. Długie te listy były iey zawsze wiernie wręczane, a Ludwika sumiennie na nie odpisywała, znayduiąc w nieustannem czytaniu i pisaniu nieprzebrane i tak wielkie szczęście, iż żadnego innego straty nie czuła. Na tey zabawie cały przepędzała czas, skonczywszy bowiem czytanie listu ostatniego, naypierwszy znowu czytać zaczynała.

Słodkie to zatrudnienie i pamięć, że Robert okazywał się troche zazdrosnym, spowodowały ią unikać wszelkich społeczeństw, i tylko żyć dla matki albo raczey dla swoich naytkliwszych uczuciów. Lecz Pani N. zdołała ią przekonać, żeby się zagrzebana w samotności na powszechne szyderstwo nie wystawiła. „Wszakże iuż i tak pomrukuią, mówiła do niey chytra; mogliby ludzie różne powziąść uroienia. Zapewne mnie rozumiesz? iednem słowem proszę cię i zaklinam na tę, którą masz dla mnie przyiaźń, na Boga; chciey się iak tylko możesz przezwyciężać."

Do takich powodów, dodać ieszcze należy naymocnieyszy rozkaz matki, chcącey nie odzownie, aby iey córka widziana i często widziana była. O gdyby była Ludwika tey słabowitey ale o córki szczęśliwość naytroskliwszey matce swoiey serce odkryła, gdyby tego nie była zapoznawała, że nawet i występna córka, naybespiecznieysze schronienie znayduie na łonie tylko macierzyńskiem! lecz obawiała się nieszczęsna martwić słabą matkę, którą ta w bogatem tylko zamęściu córki szczęście upatrywać poznawała; a chociaż sama w naymocnieyszem przekonaniu żyła, że iey kochanek wkrótce pełen dostatków i zaszczytów powróci, iednak nie pochlebiała sobie, żeby matkę o tem przekonać zdoła. W milczeniu przeto nie przestawała bywac z Panią N. na balach i assamblach.

Z bladą iednak i posępną zawsze twarzą, i coraz bledszą coraz posępnieyszą, ponieważ rzadzey dochodziły rąk iey listy Roberta, co iey wdzięków i wielbicielów pomnażało. Nad innych wyszczególniał ią Baron Frauenthal, mąż w iesienney iuż wieku dobie ale bogaty, ogromnych włości Pan, wspaniałey postawy, przytem pełen oświaty, z tonem równie iak zwyczaiami wielkiego świata dobrze obeznany. Wyraźnie starał się o rękę Ludwiki i porozumiał się w krótce z Panią N. poznawszy, iak wielki ma wpływ na umysł tey piękney dziewicy. Nie omieszkał też postarać się o wstęp do Pani Dalling (tak się nazywała matka Ludwiki) którą samo iuż wspomnienie na tak bogatego zięcia skuteczniey uzdrawiało, iak Karlsbadzkie źródło i Egierskie wody. Pani N. popierała z całey duszy zamiary Barona, pozwalała mu często i długo zostawać z Ludwiką sam na sam, mniey uważna na wyrzekania biedney dziewczyny.

W takim dla Ludwiki nieznośnem położeniu, od Roberta żaden list długo iuż nie dochodził lubo bieg poczty nie był zatamowany. Pani N. nie omieszkała przy czytaniu każdey gazety zwracać na to iey uwagę, a nadto wiadomo było i to, że Hanowerska Legia w Anglii szczęśliwie wylądowała. Próżno oczekiwała od poczty do poczty z niewymowną tęsknotą, a wiatry nie zanosiły przez dzielące morza wzaiemnych wzdychań.

„Już nie żyie!" wyrzekła rozpaczaiąca. „Bynaymniey" mawiała mniemana przyiaciółka, „zwyczaynie męszczyzna, iak wszyscy." Łatwo się każdy domyśli, że iey Ludwika nie wierzyła, bo każda skłonnieysza wierzyć, iż kochanek nie żyie, iak że iest zmiennikiem. Przyiaciółka długiem doświadczeniem nauczona, nie zastraszała się Ludwiki stałością; owszem niezmordowana rzucała zawsze podeyrzliwości ziarno, przy każdem zdarzeniu przytaczaiąc zmiennictwa męszczyzn przykłady, aż nareszcie strwożone, niewinne dziewcze uwierzyło w możność podobney zdrady. Jednak wiarę iey tylko samą, ale nie nadzieię zdołała zachwiać obłudna Pani N.

Baron codzień większą zapalał się ku Ludwisie miłością i codzień mocniey nalegał. Dotąd w każdey miłości szczęśliwy, przypisywał wzbranie się Ludwiki, tylko młodocianey nieśmiałości; rozumieiąc przeto, iż naypewniey do celu trafi, gdy nie idąc zwykłem romansu tonem, bezposrednie u matki starać się będzie o rękę córki. Dobra matka zalewała się łzami radości; wyprasza-

)(2

iąc sobie iedynie dla przystoyności kilka dni do namysłu, na którę Baron z pańskiem uśmieszkiem zezwolił. W uniesieniu naywyższey radości uściskała córkę, sobie i iey szczęscia winszuiąc. Lecz iakże wielce zdziwiła się, gdy Ludwika w łkaniach do nóg iey upadłszy odkryła taiemnicę, którey zwierzenia się od dwóch iuż miesięcy dziecinne przywiązanie po niey wymagało. Dobra matka przebaczyła swey iedyney córce spoźnione wyznanie, do którego tylko natłokiem okoliczności widziała się znagloną, czuła owszem dosyć męstwa w sobie życzeniom iedynaczki poświęcić własne; pod tem atoli warunkiem, aby tych życzeń nie sama tylko wyobraźnią żywiołem była, ażeby iey miłość nie w nadpowietrznych pałacach istniała, ale ażeby rzeczywistości uszczęśliwienia, acz oddalone podobieństwo znaydywała. W chwile wszakże dwuznacznego milczenia Roberta zdawałoby się to wielkiem zaiste kaprysem, dla niego opuszczać nadarzaiące się szczęście. Taką uwagę i rozkochana rozsądną uznawać musiała, a lubo w tem szczęsciu nie widziała uszczęśliwienia dla siebie, to sama myśl, że staruszka i słabewita matka w przyszłości spokoyne owszem wygodne życie pędzić będzie mogła, była dla kochaiącey córki silnem bodzcem poświęcenia własnego szczęścia. Dobroć matki, obowiązuiące zrzecznie się dobrego swoiego mienia za cenę szczęścia swey iedynaczki, umocniły i córkę w męztwie. Prosiła iedno o pozwolenie napisania do Roberta ostatniego listu, oświadczaiąc statecznie, iż gdyby i na ten nie odpowiedział, albo daleką tylko nadzieię robił, podda się bez szemrania swemu przeznaczeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

M y ś l

Co iest naytrudnieysza? Poznać siebie samego. Co nayłatwieysza? ganić drugich. Co nayprzyiemnieysza? dopiąć swoiego życzenia. Pierwsze, otwiera nam bramę do szczęścia, udoskonalenia się, i iest pierwszym stopniem człowieczeństwa. Drugie, iest pospolicie utworem prostactwa, wymiotem złego serca. Trzecie, należy do rzadkich wypadków; ponieważ życzenia ludzkie bywaią zawsze prawie tak przesadne, iż spełnienie onych niepodobnem bywa w zakresie samey rzeczywistości.

Wiadomość nowych zegarów.

P. Geist i Jeckel sławni zegarmistrze w Gracu wynaleźli zegary stołowe, sposobem nowym sporządzane. Przez prace wieloletnie około zegarów, udało im się w zegarach repetuiących bardzo umnieyszyć mechanizmu, tak, iż ich zegary stołowe dwoma tylko sprężynami opatrzone iednak i godziny i kwadranse biią i repetuią: przez co i cena takowych zegarow znacznie może bydź zniżona. Prócz tego zalecaią się one i gustownym kształtem (*façon*) i dokładnieyszym biegiem od innych zegarów.

Prof. Kulik.

T e a t r w L w o w i e.

Wystawiono 8go t. m. operę we dwóch aktach: Władysław Łokietek czyli Wiśliczanki. Znanego tego przedmiotu z dzieiów narodowych zamiarem: iest okazanie szczerego przywiązania wieśniaków Polskich ku domowi Piastów, a osnową: uwolnienie Łokietka z rąk nieprzyiaznych mu Czechów przez ochocze dziewczęta Wislickie. Wiele iuż rozprawiano o tey sztucę, z którą się tyle słodkich wspomnień iednoczy, nie zaniedbano iuż wychwalać ten sposób układu, który nam w obrazach nayslawnieysze epoki z dzieiów Polskich przedstawia; wartość tego narodowego płodu iuż iest upewnioną i powszechnie znaną. Jeżeli skutek nie tyle iest u nas widocznym, pochodzi to z tąd, że wiele scen w sztuce, i kilka passażów w muzycę poodmieniano lub zupełnie poopuszczano. Jednakże zawsze stara się nasz antepreuer, ile tylko można, tę sztukę, iak nayświetniey wystawić, obrazy są zaymuiące i kosztowne, dekoracyie piękne, a rozmaite gruppowanie trafnie oddane.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.